



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:

M. Białowiejski, W. Nalkowski, W. Osterloff, A. Szumowski,
H. Wernie, M. Weryho.

Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści
pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;
Avery: Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na prowincji: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 10.— Cena pojedynczego numeru kop. 25

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja otwarta od godz. 10—4, w święta od 12—1. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: Artykuł wstępny: Zbytek ze stanowiska pedagogicznego p. W. Dawida.—Odcinek. Szkoła przyszłości, p. H. Cohna.—**Wychowanie Fizyczne:** Ćwiczenia fizyczne w wychowaniu dziewcząt.—**Gry i zajęcia:** Mruczek, p. J. Chrzęszczewską.—**Notatki pedagogiczne:** Niebezpieczeństwo zabawek.—Zlizywanie atramentu.—Powietrze w klasach.—Prawo przeciw paleniu papierosów.—Skrzywienie kręgosłupa.—**Język Polski:** O nauczaniu stylu i teorii literatury p. F. Łagowskiego.—**Muzyka:** Jak uczyć początków muzyki? p. E. Nowakowskiego.—**Nauka Śpiewu,** p. H. Wernica.—**Z domu i ze szkoły:** Aryston.—**Poradnik Wychowawczy:** Kiedy zaczynać naukę z dzieckiem.—**Nowe książki.**—**Posrednictwo w pracy.**—Odpowiedzi Redakcyi.—Ogłoszenia.

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez: J. Wł. Dawida, W. Osterl. fl., A. Szye, H. Wernica, zawiera: Naukę Religii, Naukę o Rzeczach, Język Polski, Arytmetykę, Jęz. Francuski.

Prenumeratorom kwartalnym przypominamy, że numer niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym, i że czas odnowić przedpłatę.

ZBYTEK

ze stanowiska pedagogicznego.

Ekonomista francuski De Lavaleye w książce swojej „O zbytku“, świeżo w tłumaczeniu na nasz język wydanej, pod różnemi względami rozpatruje tę właściwość naszej cywilizacji. Zamierzamy tu jeszcze wskazać, czym jest zbytek pod względem wychowawczym.

Na zbytek w swoim czasie wyrzekal już Mikołaj Rej z Nagłowic. „Nie wiąż mu z młodu knefliczków, bryzyczków, pstrych sukienek, jako prosięciu, bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięci wbije i tak mu się tego na potem zawsze będzie chciało, a stąd mu i swywola na potem i wszeteczność skoro snadnie rość będzie mogła“.

Cóżby na to dzisiaj powiedział ten „pocziwy człowiek“, gdyby widział w co to stroją swoje pociechy kochane mamy. Patrz na to dziewczátko: wszystko na niej świeżej mody, począwszy od węgierskiego bucika, aż do kape-

lusika i rękawiczek po łokcie, cała w jedwabiach i aksamicie. A ten chłopiec idący do szkoły już musi mieć i zegarek ze złotą dewizką i modny paltocik, a czasem i ozdobną laseczkę. A jeśli już ma udawać dorosłego kawalera, to czemużby nie miał zapalić sobie i papierosa? Z początku jedno i drugie jest bezmyślnym naśladowaniem, ale następnie staje się potrzebą, a raz dany popęd w tym kierunku, rozwija się szybko z gwałtownością epidemii. Im zamożniejsi rodzice, tym dzieci więcej znajdują podniet do zbytku. Ileż to kupuje się zabawek, często wprowadzie niby nauczających, ile książeczek w kosztownych oprawach, ile obrazkowych i jaskrawych wydań. Całe szafy z roku na rok zapełniają się niemi. Ale przez samą swą obfitość powszednieją one dzieciom, żadnej z nich one nie odnoszą korzyści naukowej, a w końcu unikają tego pedagogicznego arsenału, bo się tu nudzą, pozostaje tylko ten skutek, iż dzieci stają się wybredniami i szukają rzeczy nadzwyczajnych, czy to w zabawie, czy w nauce.

Z każdym dniem niemal, cywilizacja przynosi nam coś takiego, co zaspakaja wymagania estetyczne, służy rozrywce i przyjemności i skłania nas do kupowania za cenę choćby nawet, niezbyt skromną. Wiele znowu rzeczy nie należących do potrzeb koniecznych stały się dziś dostępnymi dla klas nawet niezamożnych. Lecz nie tyle tu już idzie o wydatek, jak głównie o zasadę. Przypuszczamy, iż rodziców stać na eleganckie ubranie dla dziecka, na kosztowny prezencik i droższe zabawki. Ale zasada umiarkowania już zwichnięta. Jeśli w dzieciństwie wychowaniec nasz nie przywyknie do odmawiania sobie rzeczy niepotrzebnych, to im dalej w lata, tym mniej potrafi nad sobą zapanować, a tymbardziej, iż trudno zakreślić granicę, gdzie się kończy potrzeba, a zaczyna nadmiar. Rodzice choćby zamożni pamiętać powinni, że majątek ich rozdzielony będzie między dzieci, że z tym każde z nich, z początku przynajmniej, dopóki własnego nie dorobi się mienia, żyć będzie musiało na stopie niższej, aniżeli ta, na jaką stać w obecnej chwili rodziców. Czyż wobec tego zawczasu nie powinni przyzwyczajać dziecka do życia bardziej miernego? Ileż to razy synowie rodziców zamożnych prędko trwonią mienie, które tamci oszczędnością i pracą zebrali, a to dla tego tylko, iż im nie wdrożono świętej mierności, lecz przeciwnie, nieznacznie rzucono w duszę ziarna zbytku i marnotrawstwa.

Niech więc wychowaniec wasz chodzi w ubraniu z prostego sukna, w „baranim kożusku“, jak owi królewicze, wychowawcy uczonego Długosza, niech panienki ustroją się w dreliszek i perkalik zamiast fularów i aksamitu, jak zaleca Tańska, a ileż na tym zyska ich moralność i przysła pomyślność. Niech pokoik ich nie świeci się cackami, ale jak cela zakonnika, posiada tylko rzeczy potrzebne, prostej roboty stolik, krzeselka, żelazne łóżeczko itd., otrzymane zaś czasem w nagrodę pieniędzy, niech obróć na kupienie rzeczy użytecznej, zresztą na jakiś dobry uczynek. Najgorzej, jeśli go używają na łakocie, na dogadzanie podniebieniu.

Przyzwyczajmy wreszcie wychowawca do radzenia sobie samemu: niechaj nie będzie we wszystkim od służby zależny, niech sam robi sobie i usłuży we wszystkim, co sił jego nie przechodzi, niech się sam ubiera, sam czyści odzież itp.: w życiu oszczędzi mu to może niejednej przykrości, nie jedno położenie znieść ułatwi.

Winc. Dawid.

Wychowanie Fizyczne.

ĆWICZENIA FIZYCZNE W WYCHOWANIU DZIEWCZĄT¹⁾

Nauczyciele troszczą się głównie o umysłową stronę uczennic, a przedewszystkim o przejście z nimi oznaczonego kursu nauk w określonym terminie; jak jednak w mózgu uczennic wszystkie te wiadomości przyjmują się i przetwarzają, to mało kogo obchodzi. Z całej masy przedmiotów, wykładanych dziewczynce bardzo wiele pozostaje jako niepotrzebny balast, gdyż w skład umysłowego kapitału wchodzi tylko te wiadomości, które mózg przyjął, jako odpowiedni, pożywny materjał. A tymczasem dziewczynka, dla zdobycia tych bardzo problematycznych wiadomości, siedzi w klasie po kilka godzin i tyleż w domu, aby wyuczyć się lekcji na dzień następny; dodajmy do tego ciasnotę klas i nadzwyczaj małą (bardzo daleką od idealnej) ilość powietrza, przypadającą na każdą uczennicę, a dojdziemy do przekonania, że brak ruchu i brak powietrza, są to dwie

¹⁾ „Wiest. Wospit“.

3)

SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI.

przez

prof. Dra. med. Hermana Cohn'a.

(Dalszy ciąg).

Wymiaru wzrostu dokonywać będzie lekarz szkolny osobiście na początku każdego półroczu w każdej klasie i rozdzieli dzieci na 3 kategorie według wzrostu; dla każdej z tych kategorii ustawione będą w klasie oddzielnego rozmiaru ławki. Teraz w jakiegokolwiek klasie dzieci, różniące się jedno od drugiego chociażby o 40 cmt. co do wzrostu, siedzą na jednakowych ławkach; dla tego z konieczności dzieci małe siedzą na wielkich ławkach i przeciwnie, skutkiem czego wszystkie siedzą nieprawidłowo. W szkole przyszłości nie będzie nieskończonego przesadzania uczniów to bliżej, to dalej zależnie od postępów w naukach. Pedagogowie bronią podobnego przesadzania, jako środka do obudzenia emulacji; lecz ten sam rezultat zachęcenia uczniów do pilności osiągnąć można innemi sposobami. Lekarz szkolny albo okulista będzie corocznie badał oczy każdego ucznia i zaznaczył wyniki zmiany, a także piśmiennie poda rady rodzicom i zwróci uwagę nauczycieli na nieprawidłowości we wzroku ucznia, które przyjąć należy pod uwagę. Ma się rozumieć rzecz nie może się kończyć uwagą: „posadźcie krótkowidza w pierw-

główne przyczyny, wielce szkodliwie oddziaływające na młode organizmy uczennic.

To przymusowe siedzenie tym straszniejsze jest dla dziecka, że ono potrzebuje ruchu, równie dobrze, jak jedzenia i picia, oprócz tego ten wymuszony spokój okupuje się kosztem mięśniowej siły całego organizmu, która to siła, nie mając ujścia, przejawia się w ogólnym pobudzeniu nerwowym. W dziecku istnieje nieustannie, że tak powiem, mięśniowa potencja t. j. siła napięta, gdy dziecko nie może przeprowadzić jej w stan czynny, traci w końcu chęć do ćwiczeń fizycznych, z czego w rezultacie wywiązują się słamazarstwo, apatja i, w związku z tym będący, atoniczny stan wszystkich procesów życiowych.

Rozważając bliżej wpływ długiego siedzenia na rozwój szkieletu, widzimy co następuje: tkanki, wchodzące w skład szkieletu, u dziecka w wieku szkolnym, nie posiadają dostatecznej tęgłości i łatwo poddają się wpływom mechanicznym, dla tego też długie, jednostajne natężenie kręgosłupa podczas siedzenia w klasie, można porównać z każdą pracą nad siły, przechodzącą granicę działania organu i łatwo sprowadzającą zmęczenie, wycieńczenie i nawet chorobę. Tak samo długie kości szkieletu podczas szkolnego okresu szybko rosną i wszelki długotrwały spokój upośledza przemianę materji w kończynach, a tym samym powoduje nieprawidłowy ich rozwój. Dodajmy, że do zmniejszenia przemiany materji w organizmie przyczyniają się jeszcze słabsze ruchy klatki piersiowej podczas siedzenia i, wskutek tego, wolniejsze krążenie krwi. Że skrzywienia kręgosłupa przeważnie biorą początek w szkole, przekonali się o tym dowodnie ostatniemi czasy lekarze ortopedycy. Billroth tak tłumaczy przyczynę skrzywienia podczas okresu szkolnego: „Proste trzymanie kręgosłupa jest rezultatem ciągłego natężenia mięśni. Natężenie to mniejsze jest przy chodzeniu lub staniu, gdyż przy tym natężamy mniej lub więcej wszystkie mięśnie ciała. Lecz, gdy siedząc zwalniamy od pracy dolną część ciała, to skłonność do ogólnego mięśniowego spokoju udziela się i innym mięśniom. Proste siedzenie wymaga silnego natężenia mięśni grzbietowych, u dzieci ten natężony stan podtrzymuje jeszcze przeświadczenie, że to jedyny przyzwoity sposób siedzenia, wymagany przez starszych. Lecz niech tylko uwaga dzieci zwróci się na inne przedmioty, a zaraz natężenie mięśni, kręgosłup podtrzymujących, słabnie, głowa opada i cała figura pochyla się naprzód. Chcąc naprawić swoją pozycję w oczach wychowawcy, dziecko pochyla korpus w je-

szym rzędzie“. Nieraz odpowiadano mi na to: „to jest niewykonalne, gdyż pierwsze pięć rzędów zajmują sami krótkowzroczni“. Lekarz szkolny wyznaczy dla krótkowzrocznych i dalekowidzów odpowiednie okulary, baczyc będzie, aby one dostały się do rąk uczniów i były noszone; nie należy pozwalać nabywania okularów przez uczniów, a to dla uniknięcia złe dobranych szkielek. W r. 1865 znalazłem 37% nieodpowiednich okularów, a Hippel w gimnazjum w Giessen 28%. Przyszły lekarz szkolny będzie miał pod tym względem nie tylko głos doradczy, lecz mieć będzie władzę wykonawczą we wszystkich udogodnieniach, dotyczących zdrowia. Tak jak dziś szczepienie ospy, kiedyś obowiązkowym będzie badanie oczu i wyznaczanie właściwych okularów.

Ażeby uczeń trzymał prawidłowo tułów przy pisaniu, zwracać należy uwagę na położeniu kajetu. Są cztery sposoby kładzenia kajetu przy pisaniu: po prawej ręce od piszącego prosto, po prawej ręce na ukoś, przed piszącym prosto, przed piszącym na ukoś. Położenie po prawej ręce powinno być stanowczo zarzucone, ponieważ przytym oś ciała odchyła się na bok; na to zgadzają się wszyscy autorowie. Pomimo tego w wielu szkołach żądają od dzieci podobnego trzymania kajetu. Gdy położymy kajet prosto przed sobą tak iżby dolny jego brzeg leżał równolegle do krawędzi stołu to przy pisaniu prostopadłych kresiek tułów będzie się trzymał prosto. Jeśli kreski idą pochyło, to kajet położyć należy pochyło, tak aby dolny jego brzeg szedł od dołu do góry. Kiedyś gdy w pewnej szkole wiejskiej kazałem dzieciom pisać za dyktandem prostopadłymi kreskami

go wyższej części w prawo, dla zrównoważenia zaś, górną część kręgosłupa w lewo. Tę pochyłą pozycję zachowuje dziecko przez długie godziny siedzenia w klasie. Ponieważ zaś okres szkolny przypada na czas największego wzrostu dziecięcego szkieletu i największej jego plastyczności, każde więc niepomierne przeciążenie go, prowadzi do skrzywienia kręgosłupa, co się też najczęściej spotyka w wieku od 7—14 lat. Ukośną pozycję tułowia wywołuje także pisanie na ławkach, wadliwej konstrukcji, gdy odległość siedzenia od stołu nieodpowiada wymiarom ciała, właściwym dla danego wieku, przyczem cała część grzbietowa pochyla się na prawo. Oprócz tego Billroth zwraca uwagę na przyzwyczajenie dzieci stania na prawej nodze, wskutek czego kręgosłup wykrzywia się w lewo. Skrzywieniu tułowia, wytwarzającemu się dzień po dniu, pod wpływem jednych i tych samych przyczyn, powinienby przeciwdziałać spoczynek nocny, kiedy kręgosłup uwalnia się od swej pracy stania lub siedzenia i swobodnie wyciąga (wiadomo, że młodzi ludzie rano bywają o 1—2 cent. wyżsi niż wieczorem), lecz spostrzeżenia Billrotha wykazują, że „młokie, mało elastyczne kręgi młodych dziewcząt nie zawsze dostatecznie się wyciągają przez noc, wskutek czego pozostaje zawsze pewna krzywizna“, która przez sumowanie powiększa się z dniem każdym.

Drugą przyczyną nader ujemnie działającą na rozwój fizyczny dziewcząt w wieku lat 7—16 jest przepełnienie klas naszych żeńskich zakładów naukowych. W niektórych zakładach naukowych ciasnota owa dochodzi do nieprawdopodobnych granic. Przez 5 godzin z rzędu uczennice znajdują się w atmosferze, nie tylko mającej niedostateczną ilość tlenu, ale poprostu zatrutej produktami wydzielinowymi ciała ludzkiego. Brown Sequard znalazł w produktach naszego oddychania materię z rodzaju alkaloidów t. zw. *ptomainę*. Jeśli alkaloid ten w najmniejszej dozie zastrzyknąć zwierzęciu, to dostaje ono kureczów i duszności, przy wstrzyknięciu zaś większej dozy następuje śmierć. Podczas zajęć szkolnych, wymagających wzmocnionej pracy umysłowej, produkty zmian organicznych wydzielają się też w zwiększonej ilości. Wobec tego zrozumiałe są owe zatrucia powietrzem klasowym, tak często zaznaczane przez lekarzy. Jak np. zawroty i bóle głowy, mdłości i utrata apetytu, gdy dziewczynka, wracając z klasy do domu, nie chce jeść i skarży się na ból głowy. Wpływ dusznego powietrza klasowego przejawia się także i w fizycznym rozwijaniu się dzieci. Na zasadzie wymiarów, dokonanych w pewnej szkole przez dra Gracyanowa, okazało się, że w cza-

sie szkolnym wzrost piersi i objętość płuc powiększają się 4 razy mniej, niż w czasie wakacyjnym. To wstrzymanie wzrostu organizmu w ciągu całego roku szkolnego ma za przyczynę *głód tlenowy*, któremu uczniowie podlegają w dusznych klasach, z zamkniętymi oknami.

Te to dwa momenty szkolnego życia: długotrwałe siedzenie i zatrucie klasowym powietrzem, wymagają nieodzownie wprowadzenia we wszystkich żeńskich zakładach naukowych ćwiczeń fizycznych, w formie zabaw na otwartym powietrzu i gimnastyki. Lecz przy stosowaniu ćwiczeń fizycznych w wychowaniu dziewcząt należy mieć na uwadze główne ćwiczeń tych zadanie, mianowicie, wzmocnienie zdrowia uczennic, nie zaś tylko rozwinięcie ich sił mięśniowych. Siła a zdrowie są to dwa pojęcia niejednoznaczne. Celem naszym dać dziewczętom takie ćwiczenia, któreby wymagały działalności najważniejszych wewnętrznych organów, takie, które, potęgując oddychanie, zarazem największy wpływ wywierają na rozwój i wzmocnienie całego organizmu. Podczas gdy dziecko siedzące wykonywa czynność oddychania w stopniu minimalnym, dziecko biegnące, wchłania powietrza 7 razy więcej, a więc i w 7 razy większej ilości wprowadza do organizmu tlen, ten główny czynnik życia, w porównaniu z którym brak chleba i wody schodzi na plan dalszy. Dla dziewczynki, jako przeciwdziałanie siedzeniu w klasie, należy wybrać takie fizyczne ćwiczenia, które rozwijają i wzmacniają niższą część ciała np. bieganie, tańce, skakanie, skakanie przez sznur, a które i na jej dalszy rozwój dobrze wpłyną. Spójrzcie na jej ruchy podczas biegu. Oprócz samych nóg przyjmują tu udział i biodra, kręgosłup, cała figura, przyczem ramiona i ręce pomagają także ruchowi, oddech staje się częstszym, głębszym.

Mając głównie na celu w ćwiczeniach fizycznych dziewcząt, wzmocnienie ich zdrowia, a nie rozwinięcie atletycznej budowy ciała, rozumiemy, że gimnastyka z przyrządami niewielką pod tym względem wartość przedstawia w porównaniu ze swobodnym ruchem na otwartym powietrzu lub przynajmniej w obszernych, dobrze wentylowanych salach.

Prócz zwykłych gier, wymagających biegania i gry w piłkę, dla dziewczynek starszych, podłotków dobrym też jest fechtunek. Oprócz tego Lagrange radzi jeszcze jedno ćwiczenie, mające na celu rozwinięcie wdzięku i zręczności u dziewcząt—a mianowicie noszenie na głowie niewielkich ciężarów, przyczem kręgosłup stara się przyjąć jak najbardziej wyprostowany układ, z czego wynika zgrabność

przy prostym położeniu kajetu, wszystkie siedziały zupełnie prosto, lecz kiedy kazałem im pisać pochyło dzieci zgęły się jak na rozkaz różeczki czarodziejskiej. Każde dziecko, uczące się pisać, stawia kreski prostopadło i tylko po długich staraniach nauczyciela można je zmusić do robienia kresek pochyłych. Jeden lekarz z Zurichu, dr. Fahrner, autor reformy ławek szkolnych, dowcipnie i nie bez ironii powiedział 30 lat temu: „Aby pismo miało ładne pochylenie, dzieci mieć muszą także ładne pochylenie“. Pani George Sand jeszcze wcześniej wypowiedziała następującą słuszną zasadę: „Papier droit, écriture droite, corps droit“. Uczeń, który napisał swe pensum charakterem prostym, musiał przy tym siedzieć prosto, jeśli napisał pochyło, to nigdy nie wiadomo, czy siedział prosto, czy nie. W przyszłości więc wszyscy pisać będą prosto, piórami przeznaczonymi do pisma okrągłego.

Pismo okrągłe jest pismem przyszłości.

Być może, że w przyszłej szkole postawią automatyczny momentalny aparat fotograficzny, który co pewien czas uwieczniałby siedzące dzieci, tak że lekarz szkolny będzie w stanie sprawdzić później, jak siedzieli uczniowie. W przyszłości również więcej dbać będą o wyrażność niż o piękność pisma, zagranicą już dawno kaligrafia straciła dużo z tego znaczenia jakie ma jeszcze u nas.

W przyszłej szkole niemieckiej pisać będą wszyscy łacińskimi literami. Wszystkie poważne głosy przemawiają na korzyść alfabetu łacińskiego.

W szkole przyszłości już w niższych klasach dzieci uczyć się będą stenografii, ażeby w klasach wyższych mniej

czasu traciły na pisanie. W szkołach znajdzie się miejsce i dla maszyny piszącej, przy należytych obchodzeniu się z nią jest to najlepszy środek na krótkowzroczność, ponieważ grać na niej można jak na klawiaturze, nawet z zamkniętymi oczami, i cena jej co rok się zmniejsza.

Hygiena dziecka w szkole przyszłości będzie szczególnie stosowaną pod względem zabezpieczenia od chorób zaraźliwych: każde dziecko, co do którego okaże się najsłabsze podejrzenie podobnej choroby, będzie natychmiast wydalonym ze szkoły i nie powróci do niej, aż lekarz szkolny, zbadawszy je sam, przekona się, że wszelkie niebezpieczeństwo zarazy przeszło, i że wszelkie książki, kajety i ubrania, najgorsze przewodniki szkarlatyny, dyfterytu itd. uległy dokładnej dezynfekcji. Teraz zaświadcza o tym policja, w przyszłości czynić to będzie lekarz.

Lekarz szkolny będzie miał, rozumie się, głos wpływowy przy układaniu planu zajęć szkolnych i postara się o to, żeby zajęcia ustne następowały po piśmiennych tak, aby oczy ucznia nie męczyły się zbyt mocno, a również aby zajęcia fizyczne, jak w korpusach katedr, na zmianę szły z umysłowymi. Lekarz szkolny uważać będzie, aby klasy nie były przepełnione, a mianowicie, żeby w niższych nie było więcej nad 40, a w wyższych 20—30 uczniów.

Ekstemporalija postara się lekarz sprowadzić do minimum; dzieła prędko pracującego malarza lub literata nigdy nie mogą iść w porównanie z pracami powoli pracującego autora, trzebaż i dzieciom dawać czas do namysłu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

całej figury. U Katalończyków i Basków we Francyi znana jest zabawa dziewcząt--wyscigi z dzbankami, umieszczonemi na głowach, a napelnionemi wodą.

Kończąc, zauważymy, że t. zw. „wykłady“ gimnastyki po pensjach żeńskich 2 lub 3 razy tygodniowo po godzinie, nie mają żadnego sensu i żadnej nie przynoszą korzyści. Jest to to samo, jakby się człowiek przez dwa dni głodził, a na trzeci objadał do przesyty. Ćwiczenia fizyczne powinny mieć miejsce codziennie, przynajmniej po pół godziny.

Gry i Zajęcia.

Mruczek.

Znana gra „Mruczek“ nie miała dotąd swej muzyki i wierszy, co zmniejszało jej wartość, gdyż dzieci lubią przeważnie gry ruchliwe, z towarzyszeniem śpiewu.

Dość już gwaru, dość już śpiewu
Mruczek idzie tu,
Nie ściągajmy jego gniewu, } bis
Więc tylko mru mru
Mru, mru, mru, mru, mru.

O, Pan Mruczek już nadchodzi,
Pięknie się kłaniamy,
Jak się miewa Pan dobrodziej, } bis
W koło zapraszamy,
W koło zapraszamy.

Mruczek Solo.

Otóż jestem moi mili
Przybiegam co tchu
I nie tracąc ani chwili } bis
Pytam was mru, mru.

Przebieg gry.

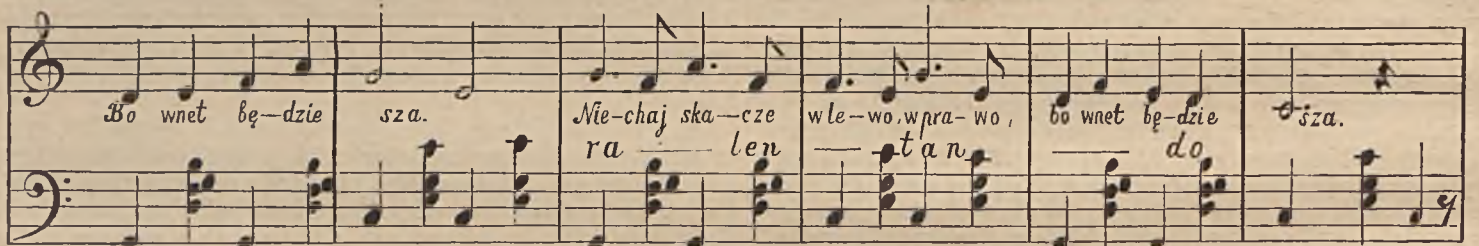
Dzieci trzymają się za ręce i tworzą koło. Dziecko, przedstawiające Mruczka stoi opodal.

Strofka I.

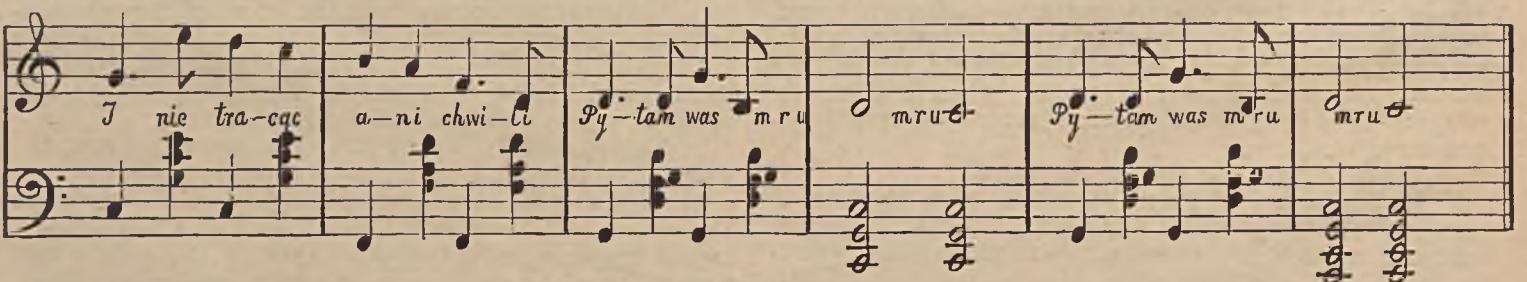
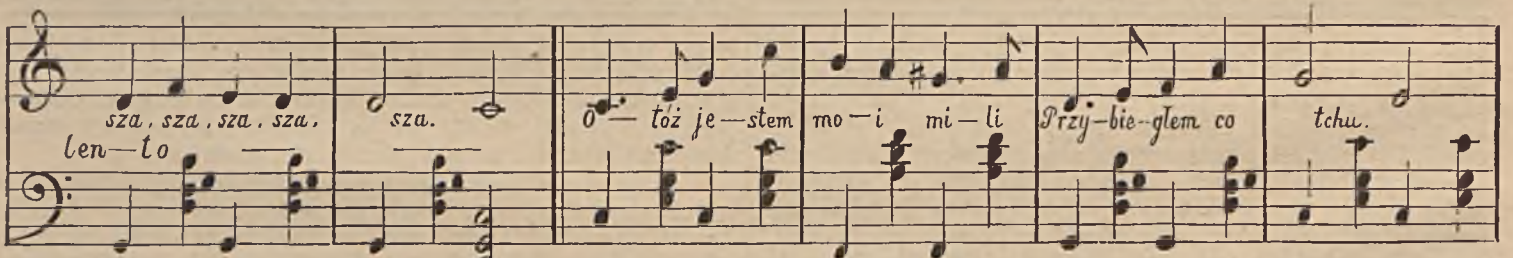
Umiarkowany galop w prawo. Przy powtarzaniu dwuwiersza: „Niechaj skacze w lewo, w prawo“, dzieci stopniowo bieg zwalniają, wreszcie zatrzymują się.

Chór Allegretto.

Wiersz i muzyka Jadwigi Ch.



Mruczek.



Powyżej zamieszczony układ, w który włączono ćwiczenia gimnastyczne, brakowi temu zaradza.

W i e r s z.

Chór.

Dalej, dalej, prędko, zwawo,
Kto ochotę ma
Niechaj skacze w lewo, w prawo } bis
Bo wnet będzie sza
Sza, sza, sza, sza, sza.

Śpiewając wiersz kończący strofkę „sza, sza, sza“, dzieci kładą palec na ustach i za każdym „sza“ wykonują ruchy głową tj. pochylenie naprzód, zwrot w prawo, w lewo, znowu naprzód. Przy ostatnim najcichszym „sza“ prostują się, opierając ręce na biodrach.

Strofka II.

Umiarkowany galop w lewo, stopniowe zwalnianie, dzieci zatrzymują się. Śpiewając „mru, mru“, opierają rękę-

ce na biodrach i chylą tułów cztery razy, naprzód, w prawo, w lewo, jeszcze raz naprzód. Przy piątym „mru“ prostują się ręce na biodrach.

Strofka III.

Dzieci stoją w miejscu, ręce na biodrach. Przy wierszu: „Pięknie się kłaniamy“, chłopcy i dziewczynki kłaniają się, zwrócenie w stronę, gdzie Mruczek stoi, gdy zaś śpiewają „W koło zapraszamy“, wyciągają ręce naprzód, robiąc odpowiedni ruch zapraszający, który się trzykrotnie powtarza. Przy końcu trzeciej strofki, dziecko przedstawiające Mruczka obiega raz koło, a wbiegając do środka śpiewa ostatnią strofkę, gdy chór towarzyszy cichym mruczeniem.

Teraz właściwa gra się rozpoczyna. Mruczek zamyka oczy. Całe koło na palcach robi jeden obrot, by każdy zmienił miejsce. Mruczek zbliża się do jednego z towarzyszy, uderza go lekko zwitkiem papieru i mruczy. Ten odpowiada mruczeniem, zmieniając głos, jeżeli mu się podoba. Mruczek ma prawo pytać kilka razy.

Zabawa przedłuża się, dopóki którekolwiek z dzieci po głosie poznaczonym nie zostanie, wówczas samo idzie na miejsce Mruczka, i gra na nowo rozpoczyna się śpiewem.

Jak widzimy, ćwiczenia gimnastyczne zastosowane są do różnych mięśni ciała jakoto: szyi, tułowia, nóg i rąk.

Cel kształcący gry polega na wyrobieniu bystrości i słuchu.

Jadwiga Chrzęszczewska.

NOTATKI PEDAGOGICZNE.

Niebezpieczeństwo zabawek dziecięcych. Jak należy być ostrożnym przy kupowaniu zabawek dla dzieci, świadczy opisany przez dra Dunina („Zdrowie“, styczeń, 1890) fakt zatrucia trojga dzieci *solami chromowymi* służącymi do barwienia zabawek na żółto. Dziewczynka jedna kupowała dla swego młodszego brata drewniane zabawki za Żelazną Bramą. Skutkiem dotykania się do tych zabawek zachorowała sama dziewczynka i dwoje jej rodzeństwa. Objawy choroby polegały na dość wysokiej gorączce, osłabieniu, braku apetytu i na zapaleniu gardła i dziąseł, nieco podobnym do zapalenia przy skorbutcie. Ze przyczyną tych objawów było istotnie otrucie solami chromu, świadczy z jednej strony analiza chemiczna, która w farbach wykryła chrom, z drugiej i to, że o istnieniu skorbutu mowy być nie mogło ze względu na dobre warunki higieniczne, w jakich się dzieci znajdowały. Ze podobnego rodzaju zatrucia zdarzają się rzadko w klasie średnio zamożnej, objaśnić to można tym, że wogóle dzieci z tej klasy nie dostają zabawek tandetnych i tanich, choć być może, że i w innych zabawkach znaleźć można podobne barwniki.

Ofiarą zlizywania kleksów atramentowych, tak często przez uczniów i uczennice praktykowanego, padł świeżo w Królewcu jedenastoletni chłopiec. W kilka godzin po zlizaniu kleksa chłopczyzna poczuł puchnięcie języka i twarzy, a wezwany lekarz skonstatował zakażenie krwi. Dziecko miało na języku małą ranę, która stała się powodem katastrofy.

Powietrze w klasach. W szkole Odeskiej sześcioklasowej miejskiej p. Liebiedincew, laborant Uniwersytetu Noworosyjskiego, robił analizę powietrza w pokojach klasowych. Pomimo ciasnoty w klasie nie było tam żadnej wentylacji. W klasie 4-iej, mającej 58 uczniów, było przed początkiem lekcji 11 części kwasu węglanego na 10000 powietrza (najwyższa ilość kwasu węglanego dopuszczona przez higienę jest 7 na 10000), po czwartej zaś lekcji ilość ta wynosiła 78. Badania prof. Weryho w średnich zakładach naukowych dały także rezultaty ujemne. Tak w gimnazjum Richelieu'go w pierwszej klasie przed zaczęciem lekcji było 7 objętości kwasu węglanego, po koniec pierwszej lekcji—38, po 3-iej 45, w klasie 7-iej tegoż gimnazjum po 5-iej lekcji—49, a w 5-iej klasie 62; w klasie drugiej gimnazjum żeńskiego po 3-iej lekcji 57.

Prawo przeciwko paleniu papierosów przez młodzież zostało już ostatniej jesieni w czyn wprowadzone w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na mocy tego prawa, którego wykonania przestrzega policja, nie wolno palić papierosów chłopcom niemającym szesnastu lat skończonych. Podobno uniwersytet w San. Jose w Kalifornii jeszcze surowiej traktuje tę kwestyję, nie przyjmując bezwarunkowo żadnego studenta, który używa tytoniu w jakiejkolwiek postaci.

W celu zapobieżenia krzywieniu się kręgosłupa u młodzieży zaleca dr. Seeger z Wiednia ćwiczenia w pisaniu lewą i prawą ręką na przemian. Niejeden możnaby przeciwko temu postawić zarzut, głównie zaś niepotrzebną stratę czasu na tak skomplikowaną naukę pisania. Podajemy jednak kilka innych bardzo praktycznych rad tego lekarza, mających na celu zapobieżenie skrzywieniu kręgosłupa, tak często napotykanemu się u dziewcząt uczęszczających do szkoły, mianowicie: 1) Uprawianie ćwiczeń fizycznych, gdyż o ile młody organizm pozbawiony jest tych ćwiczeń, o tyle rozwój jego jest bardziej upośledzony, o tyle szkodliwie działają wszelkie ujemne wpływy dzisiejszej metody kształcenia. Szkodliwie oddziaływać może w tym kierunku zanadto wczesne sadzanie dzieci przy piersi na rękę matki lub piastunki i do tego jeszcze zawsze na tym samym rękę, później zaś przyzwyczajanie dzieci do posługiwania się wyłącznie prawą połową ciała. Najszkodliwszym jednak bezwarunkowo jest przeciążanie dzieci pracą umysłową bez równoważenia jej zgubnych wpływów odpowiednimi ćwiczeniami fizycznymi. 2) Stanowcze unikanie przy nauce wadliwych pozycji ciała przez odpowiednie urządzenie ławek szkolnych. 3) Pokarm pożywny tak co do ilości jak i co do jakości, w wyjątkowych wypadkach np. przy ogólnej słabowitości, anemii, przy dziedzicznej skłonności do jakiejś choroby lub też w zaburzeniach organów trawienia trzeba by bardzo starannie dobierać pokarm dziecienny. Szczególniej baczna należy zwrócić uwagę na pożywność śniadania dzieci, gdyż to ostatnie o ile składa się wyłącznie z mleka, kawy i bułki nie jest wcale wystarczającym i zastosowanym do potrzeb słabowitego organizmu. 4) Zimne obmywania i wycierania, w lecie zaś pływanie. 5) Częste przewietrzanie pokoi, przyjęty ogólnie zwyczaj otwierania okien rano tylko podczas sprzątania, uważa Seeger bardzo słusznie za niewystarczający. 6) Odzież zastosowana do potrzeby t. j. nietamująca ruchów swobodnych ani też przesadnie ciepła.

Jężyk Solski.

O NAUCZANIU STYLU I TEORII LITERATURY.

Literatura nasza pedagogiczna posiada dwie prace, dla każdego dostępne o nauczaniu Literatury: pierwsza Ig. Boczyńskiego, pomieszczona w „Przeg. Pedag.“ z r. 1883, w rozprawie pod tytułem: „Wskazówki z metodyki języka ojczystego i literatury“; druga — zbiorowa pod redakcją Franciszka Próchnickiego, wydana w r. 1885 pod tytułem: „Wskazówki do nauki języka polskiego“. Obie te prace wyszły z pod ręki znawców przedmiotu, obie nawołują do postępu w nauczaniu, obie w głównych zasadach zgadzają się, różnią się tylko w szczegółach mniejszej wagi, oraz w sposobie przedstawienia rzeczy.

Zasadą główną w obu pracach jest mianowicie, że wykład historii literatury winien być poprzedzony przez naukę tak zwaną: stylistyki, retoryki i poetyki.

Obie prace za podstawę biorą lekturę: niech przez czytanie wzorowych ustępów dochodzi młodzież, o ile można samodzielnie dojść, do wprawienia się w styl, do różnicowania form utworów literackich, do oceniania wartości dzieł pod względem treści, jak formy. Nauczyciel ma być przewodnikiem tylko, ma ułatwiać uczącemu się te zdobyte wiedzy, przychodzić z pomocą przez stosowne objaśnienie.

nia, dopomagać do wytworzenia jasnych pojęć i do sformułowania ich w definicję.

Obie też prace żądają, aby ta lektura, przygotowująca do wykładów literatury prowadzona była od klas niższych, z uwzględnieniem naturalnie stopnia rozwoju umysłowego uczniów. Praktyczne takie prowadzenie przedmiotu trwać ma ciągle, atoli w klasie IV lub V ukończony być winien, w głównych zarysach, ten kurs przygotowawczy.

A jakież mają być do tego podręczniki? Boczyliński nie robi między nimi wyboru i wypisuje wszystkie z nowszych, mianowicie: 1) Naukę o stylu Karola Mecherzyńskiego, 2) Teorię stylu polskiego Józefa Kamockiej, 3) Prozaikę Jana Rymarkiewicza, oraz wzory prozy w trzech stopniach czyli formach; 4) Naukę poezji Antoniego Bądzkiewicza, 5) Naukę poezji H. Cegielskiego z wzorami z najcenniejszych naszych poetów; 6) Estetykę poezji Teofila Ziemby. Próchnicki, idąc za radą prof. Siedleckiego, wskazuje tylko na dziełko Rymarkiewicza, zalecając do tego pomijać niektóre mniej właściwe ustępy, oraz na Naukę poezji Cegielskiego, jako pomoc do wykładu dla nauczyciela. Obaj atoli pedagogowie nie mają tu zapewne na względzie, aby podręczniki te były w rękach uczniów; chodzi im przeważnie o pomoc dla uczącego.

Tak w głównych zarysach przedstawiają się w naszym piśmiennictwie „Wskazówki“ co do przygotowania do literatury, a mniej więcej i obceliteratury specjalne, inaczej rzeczy nie przedstawiają. Rzecz więc załatwiona. I nie byłoby trudności niezwykłych tak dla nauczającego, jak dla piszących szkolne podręczniki, gdyby nie to, że sam przedmiot przedstawia bardzo wiele wątpliwości. Oto co prof. Tarnowski mówi o stylistyce¹⁾: „Czym jest sztuka układania słów tak, żeby wyglądały pięknie, a w sercu słuchacza, czy czytelnika budziły takie uczucia, w jego wyobraźni wywoływały takie obrazy, w jego umyśle rodziły takie przekonania, czy postanowienia, jak chce ten, co pisze lub mówi? sztuka stosowania słów do swojego uczucia, myśli i woli, żeby oddały najlepiej, to, co chcemy wyrazić, i sprawiły takie, jak chcemy wrażenie? Stylem nazywamy tę sztukę, a sądźmy, sądzili już Rzymianie, że ona da się opisać i nauczyć. Zapewne, wszystko, co piękne, ma swoją stronę materyjalną, techniczną, a ta musi mieć swoje prawa i swoje prawidła. Musi je mieć i styl. Tylko nie widzę, żeby one były dotąd docieczone i określone, nie widzę, żeby znajomość reguł była komu dała styl. Reguły te musi mieć pisanie, ale tajemnica ich nie wykryta. Muzyka w porównaniu ze słowem, niematerialna, napowietrzna, ma pod tym względem naturę więcej pozytywną. Kombinacja tonów da się obliczyć ściśle z pewnością niemal matematyczną i kompozytor może się nauczyć, może wiedzieć z góry, że pewna kombinacja pewien efekt dać musi, a innego dać nie może. Wywoła on ton fałszywy i użyje go, jeżeli mu potrzeba, ale wie, że jest i dlaczego jest fałszywym, wie, co ma zrobić na to, żeby taki sprowadzić. Pisarz, mówca, poeta jest pod tym względem zostawiony sam sobie, swoboda zupełna, żadna nauka kontra punktu i harmonii nie pomoże mu w kombinowaniu tonów jego, czyli słów. Nauka da mu trafne z doświadczenia i z ucha wzięte wskazówki: powie, żeby wyrazów nie powtarzał często, okresów zbyt często nie przedłużał, nawiasów i porównań nie mnożył; ale to samo doświadczenie i tysiące przykładów pokażą, że te wszystkie słuszne przepisy były gwałcone, a ten gwałt właśnie miał za skutek szczególną piękność tego lub owego ustępu. Powie więc sobie, że można: spróbuj te przepisy gwałcić i napisze coś okropnego! Jak talent, tak styl jest darem, a u pisarzy koniecznym, nieodłącznym towarzyszem talentu. Prowadzi go wrodzony instynkt, kształci go styl drugih. Człowiek, mający po temu usposobienie i zdolność, mimowolnie patrzy, uważa, pamięta, jak robią inni, zostają mu w uchu ich dźwięki, w oku ich kolory. Wie, że sam pisząc, nie może robić tak samo, jak oni, ale schwytał nie przepis, receptę, ale dźwięk, brzmienie, inwektywy czy żartu, uroczystej modlitwy, czy gorącej prośby miłosnej, zapamiętał jakiś przykład tego lub owego efektu,

zadziwienia, dajmy na to, stopniowania, niespodziewanego przejścia w ton inny i tysiąc podobnych, uważał, jak ten lub ów pisarz układa słowa, zdania lub okresy, żeby ten lub ów efekt przygotować i wywołać; jego wrodzony dar korzysta z tej obserwacji, kształci się na niej praktycznie, poczym kiedy ten człowiek wziął za pióro, pokazało się, że ma styl“.

Nie więcej pocieszająco dla teorytyków literatury odzywa się i Mickiewicz: ¹⁾ „Retoryka jest wynalazkiem poğańskim, wbrew przeciwnym duchowi; wszystko w niej fałszywe, równie pojęcia, z których wynika, jak metody i podziały“.

Wobec zdań takich, cóż mamy powiedzieć o teoriach literatury? Pocieszymy się, że one wypowiedziane zostały z tej przyczyny, iż przesadzano powszechnie wiarę w teoryjki, że krępowano nimi piszących, a obarczano młodzież. Ale też rachujemy się przynajmniej z temi zdaniem i ostrożnie postępujemy przy nauce stylu, prawideł prozy i poezji, ile możemy czasu i sił na czytanie i rozważanie wzorowych utworów literatury poświęcimy. Pedagogiczne rozprawy o przedmiocie, któreśmy na wstępie przytoczyli, podadzą nam niemało wskazówek postępowania przy objaśnianiu tych utworów; książki Rymarkiewicza i Cegielskiego przynajmniej pomogą nam również i przez choćby niezupełnie dokładne definicje i przez przytaczanie wzorów do czytania. Ale nie wymagamy od uczniów, aby uczyli się na pamięć tego, czego nie rozumieją, co i dla nas samych jest wątpliwe. Przedewszystkiem atoli radźmy sobie w tych kwestyjach w sposób najwięcej odpowiadający dzisiejszemu stanowi nauki, mianowicie czytając utwory z młodzieżą, starajmy się objaśniać je tak, jak pierwszorzędni dzisiejsi krytycy je objaśniają: jeśli wyłożymy jakiś utwór według monografii Małeckiego, Tarnowskiego, Chmielowskiego, Nehringa, Bełkowskiego, Tretiaaka przyniesiemy *prawie* niemały pożytek słuchaczom. Najpewniejszą więc powtarzam w tych razach wydaje mi się drogą do wyjścia: *czytać utwory wzorowe i objaśniać według dzisiejszych pierwszorzędnich krytyków*. Jeśli doradzam wykłady według krytyków, to rozumiem przez to, iż każdy nauczyciel zastosuje skalę swego wykładu do poziomu umysłowego swoich słuchaczy. Rzecz bowiem naturalna, że traktat estetyczny, pisany dla dorosłych, a niekiedy najwyższej wykształconych, nie może być stosowanym dla młodzieży, nie dochodzącej do lat 16. Zwłaszcza pomijać lub znacznie ograniczać należy część studyjów tych właściwie krytyczną czyli negatywną; młodzież powinna wprzód utwór zrozumieć i odczuć, zanim zacznie dostrzegać w nim wady i zapuszczać się w krytykę.

Dla uzupełnienia dodajemy jeszcze, że najnowszą stylistykę mamy napisaną przez W. Korotyńskiego, a najobszerniejsze wypisy z autorów w „Złotej Przędzy“, wydawanej pod okiem Chmielowskiego.

F. Łagowski.

Muzyka.

JAK UCZYĆ POCZĄTKÓW MUZYKI?

przez E. Nowakowskiego, prof. Konserwatorium.

VI.

Czytanie nut.

Nauka czytania nut rozpocząć się winna od zapoznania ucznia najpierw z kluczem wiolinowym. Dopóki nie obezna się on z nim dokładnie, nie trzeba mówić o kluczu basowym. Dla ułatwienia, należy przedewszystkiem nauczyć nut leżących na pięciolinii, wskazać ostateczne jej granice, następnie dopiero mówić o liniach dodanych górnych i dolnych. Tak więc, zanim uczący się przystąpi do grania z nut, winien umieć doskonale z pamięci powiedzieć:

¹⁾ Jan Kochanowski.

¹⁾ Prelekcje o literaturach słowiańskich.

na jakiej linii leży wskazana mu przez nauczyciela na klawiaturze nuta lub odwrotnie wskazać na fortepianie miejsce nuty napisanej na takiej a takiej linii, jak również znać dokładnie wszystkie używane wartości nut oraz pauzy.

Jednocześnie z zapoznaniem ucznia z nutami należy objaśnić go o znaczeniu taktu i na początek przynajmniej o głównych jego rodzajach powiedzieć. Zwracam tu uwagę, iż są wyjątkowe organizacje, dla których prawie niemożliwym jest zapamiętanie, gdzie przeczytaną nutę uderzyć. Wiedząc nazwę dźwięku, uderzają go oktawą wyżej lub niżej, słowem jak się zdarzy. Jest to usposobienie chorobliwe, na które od początku baczna trzeba zwracać uwagę.

Wprawne i biegłe czytanie nut jest dla grającego niezmiernie ważnym, albowiem ułatwia mu ono zrozumienie odrazu przegrywanej kompozycji, daje możność zapoznania się z literaturą muzyczną, a tym sposobem staje się źródłem tych wszystkich duchowych rozkoszy, jakie sztuka dać może. Dla tego też, niezależnie od będących w nauce sztuk, należy zawsze coś nowego dać do przeczytania i tego systemu trzymać się ciągle, wybierając do czytania rzeczy łatwiejsze od tych, jakie uczeń już grać umie.

Czytając nuty, należy przyzwyczaić ucznia, aby oko jego chwyciło nuty od dołu do góry, bas bowiem jest podstawą harmonii. Z basu wprawne ucho niejednokrotnie odgadnie cały szereg nut do akordu należących, wówczas gdy z górnych nut niczego domysleć się nie można. Skoro uczeń gra już z nut, obowiązkiem nauczyciela jest: 1) objaśnić każdy znaczek w kompozycji znajdujący się, a odnoszący się do tempa lub ekspresji, tym bowiem sposobem stopniowo rozszerza się teoretyczna wiedza ucznia; 2) przyzwyczajać go do gry rytmicznej, czystej i porządnej t. j. obserwowania wszystkich znaków i wytrzymywania stanowczo właściwej wartości nut oraz pauz; 3) uważać, żeby uderzenie było zawsze stanowcze, gdyż co innego grać *piano*, a co innego uderzenie niezdecydowane; 4) pilnować, aby obydwie ręce uderzały jednocześnie, zdarza się bowiem bardzo często, że lewa ręka akompaniująca uderza wcześniej od prawej.

Dobrze jest głośno rachować, wymawiając w sposób krótki, ucięty, aleskoro tylko uczeń gra już daną kompozycję dobrze i w takcie winien grać ją, nie rachując, aby słuch jego kształcił się i miarę sam potrafił utrzymać. Grywanie na cztery ręce, szczególnie zaś *a prima vista*, jest najlepszym środkiem do nabrania wprawy w czytanie nut i utrzymywanie taktu, ten bowiem jest jedynym łącznikiem między obu grającymi. Ucho, czując takt zmusza niejako wzrok do szybkiego obejmowania nut, a ręce do natychmiastowego ich wykonania. Siadając do czytania nut, uczeń powinien sam objaśnić, w jakim grać ma tonie, takcie i jakie ma wziąć tempo. (D. c. n.)

NAUKA ŚPIEWU.

(Dokończenie)

Naukę śpiewu zacząć należy od elementów, od oddania głosem pojedynczych nut, akordów, które należycie przyswojone ułatwią branie pośrednich tonów, poczym ćwiczyć należy wychowanka w utrzymaniu tonu przez czas dłuższy, oraz zwiększania lub zmniejszania siły jednego i tego samego tonu, co w języku technicznym zwiemy *crescendo* i *decrecendo*. Teraz nastąpić może kombinacja kilku tonów, z których pierwszy wygłasza się z pewnym naciskiem, akcentem, jednoczącym grupę tonów w jedną całość, zwaną w muzyce taktem. Dla ułatwienia początkującym zachowania taktu, należy im dozwolnić przez czas niejaki oznaczać go wspólnie z nauczycielem ręką lub nogą.

Jak wszelka nauka, tak i nauka śpiewu, niechaj budzi w wychowancach siłę samodzielną. Stąd i tu należy się stosować do wszechpotężnego dydaktycznego prawa: „od łatwiejszego do trudniejszego“, a więc z początku wybierać najłatwiejsze piosenki, podać ich ton podstawowy i zachęcić wychowanców do wygłoszenia samodzielnie jednego lub kilku taktów, zwracając przytym ich uwagę na znane kombinacje tonów i prostując popełnione błędy. Po przerobieniu oddzielnie każdego taktu, trzeba połączyć go z po-

przednim. W ten sposób wychowawcy stopniowo odśpiewują całą piosenkę.

Po tej wstępnej próbie należy wychowawcom odśpiewać całą piosenkę i przystąpić do jej egzercytowania. Wprawa ta odbywać się może szczególnie z początku przy towarzyszeniu skrzypców lub fortepianu, wszakże pierwszy instrument odpowiedniejszy jest w tym razie narzędziem muzycznym niż fortepian. Niewłaściwie byłoby odkładać piosenki do chwili, kiedy wychowawcy całkowicie się załatwią ze wstępnymi ćwiczeniami gamowymi. Nauka śpiewu, jak każda inna, powinna składać się z kilku kursów spółśrodkowych, tak iżby na każdym stopniu obok ćwiczeń gamowych, wychowawiec śpiewał piosenki w zakresie nut, dotąd poznanych. Stopnie różnić się mają od siebie nie metodą uczenia, lecz coraz trudniejszą kombinacją tonów. Przystępując do śpiewania z nut, objaśnić należy rzeczy najniezbędniejsze o znaczeniu nut i ich wartości, bezpośrednio potem nastąpić mają praktyczne ćwiczenia, oraz kontrola udzielonej wiedzy teoretycznej, a tak pomału wzrastać będzie znajomość przepisów muzyki.

Ucząc piosenki, napisać należy na tablicy nuty bez tekstu i zwrócić uwagę na znane kombinacje nut. Poczym pomieścić tekst pod nutami i zalecić, iżby go przeczytał jeden uczeń, potem drugi, trzeci, wreszcie wszyscy razem. Nadmieniamy, że tylko takie piosenki nadają się do śpiewu, którym tak pod względem melodyj, jak tekstu, oraz zrozumiałości nie zarzucić nie można. Wreszcie aczkolwiek treść piosenki nie powinna wchodzić w kolizję z obyczajowością, to stąd nie wynika, iżby piosenki koniecznie mieściły w sobie nauki moralne. Tchnąć one mają wesołością, radością, orzeźwiać i stanowić miły wypoczynek po pracy. Takie piosenki bezwarunkowo wpłyną na stronę etyczną wychowanka. Niechaj będą one treści rozmaitej, a więc zastosowane do wszelkich wydarzeń życiowych. Wychowawiec ma poznać pieśni nabożne i świeckie, aby we wszelkiej przygodzie mógł z nich korzystać.

Na zakończenie podamy kilka uwag higienicznych. Śpiew powinien kształcić narządy głosowe. Nie odpowie przeto swemu celowi, jeśli je nadwładli i osłabi. Do takich następstw doprowadzi zbyt długo trwająca lekcja, która jednocześnie zniechęcić może dzieci do śpiewu. Nie należy przeto nauce śpiewu poświęcać całej godziny, nie rozpoczynać jej zaraz po zebraniu się uczniów i nie dozwalać wychodzić na świeże powietrze natychmiast po jej ukończeniu, aby zabezpieczyć rozgrzane narządy głosowe od przeziębienia. Śpiewając, wychowawcy stać powinni z głową podniesioną, piersią naprzód podaną. Szczególniej też pieczołowitości wymaga epoka przejściowa, lepiej przeto w tym okresie zawiesić na czas pewien naukę śpiewu, niż narazić wychowanka na utratę zdolności wokalnych.

Henryk Wernic.

Głosy.

Z DOMU I ZE SZKOŁY.

Aryston. Z powodu stosowania muzyki do gier i zabaw, tak w zakładach Froeblovskich jak w domach prywatnych, zapytywani jesteśmy, jakimby instrumentem zastąpić można fortepian, gdyż ten nie w każdym znajduje się domu, albo nie zawsze jest osoba na nim grać umiejąca. Otóż zalecić możemy do tego użytku Aryston, jako instrument o dość szlachetnym dźwięku, a nadewszystko niekosztowny i nie wiele zabierający miejsca. Gra się na nim za pomocą korby, za uprzednim nałożeniem kartonu, z wyciętymi w nim nutami, dziecko więc nawet funkcję muzyka spełniać może, chodzi tylko o stosowny dobór utworów.

Arystony sprowadzane do nas, są wyrobami niemieckimi, stąd katalog nut na instrument ten wydanych, na 3575 numerów zawiera zaledwie kilka kompozycji polskich. Gdyby okazała się większa ilość zapotrzebowań, ze strony osób interesowanych, wówczas możnaby przygotować odpow-

wiedni repertuar, oparty przeważnie na tematach ludowych polskich lub utworach naszych kompozytorów. Byłoby bowiem do życzenia, łącząc przyjemne z pożytecznym, aby przyzwyczajając dzieci zawczasu znać i szanować co swoje, tymbardziej, iż rodzima nuta łatwiej im trafi do duszy i będzie dla nich zrozumialszą.

Cena Arystonu wynosi od 30 do 75 rubli, stosownie do wielkości, dla celu jednak, o jakim mowa, mały format o skali 24-o tonowej, za 30 rubli, jest zupełnie wystarczający. Egzemplarz nut, t. j. karton, zawierający jedną sztukę, kosztuje kop. 50, cena ta jednak musiałaby być nieco wyższą w razie specjalnie tworzonego repertuaru, należy bowiem doliczyć do kosztów przygotowania i honorarium dla muzyka, któryby chciał się tym zająć.

Arystony w dużym wyborze, jako też i nuty, znaleźć można w składach narzędzi muzycznych w Warszawie.

PORADNIK WYCHOWAWCZY.

(Kiedy zaczynać naukę z dzieckiem?)

Zapytanie:

Korzystając z uprzejmości Sz. Red. proszę o objaśnienie mi, w jakim wieku najwcześniej zacząć można uczyć dziecko, nienarządzając jego rozwoju fizycznego i umysłowego? A. S.

Odpowiedź:

Wobec nader złożonych warunków, jakie przedstawia nam umysłowość dziecka, nie może być ogólnej, do wszystkich wypadków stosującej się odpowiedzi. Wprawdzie, przyjętym jest w praktyce zaczynać naukę między rokiem 5 a 8, ale gdy idzie o bliższe oznaczenie tej chwili, to można postawić tylko pewne punkty wytyczne, które pozwolą oryentować się w każdym pojedynczym wypadku. Zaczynając naukę zbyt wcześnie, spowodować możemy złe skutki takie, jak nadużycie i wyczerpanie sił mózgowych dziecka przez pracę, do której nie dorosło, stratę zbyt dużą czasu na mozolne wyuczanie tego, co po upływie roku, dwóch lub trzech lat osiągnięte być może w nierównie krótszym czasie i z mniejszym wysiłkiem, wreszcie zniechęcenie dziecka przez pracę i wysiłki bezowocne, zniechęcenie, które na długo, lub na zawsze względem książki opanować je może. Z drugiej jednak strony, również niewłaściwym byłoby zbyt długo zwlekać z rozpoczęciem nauki: umysł dziecka, jak wszelki organ pozbawiony czynności, zanika i coraz mniej do działania zdolnym się staje; wskutek braku życia i pobudek umysłowych, przewagi nabierają funkcje życia roślinnego, dziecko gnuśnieje, je i śpi więcej niż trzeba; nie mając przed sobą celu obowiązkowego, stałego przedmiotu zajęcia, oddaje się chętnie figlom i swawoli, wogóle karność zostaje utrudnioną; przywykszy przez długi czas do bezczynności, albo łatwego spędzania czasu na zabawie, tym trudniej potem do pracy nagiąć się daje.

Jaka chwila odpowiednia będzie do zaczęcia nauki z danym dzieckiem, zależy to przede wszystkim od tego, co przez „naukę“ tę rozumiemy, a potem od indywidualności dziecka. Jeżeli nauką nic innego nie będzie, jak opowiadania, łatwe wierszyki, pogadanki rzeczowe, froebelskie zajęcia itp., to, o ile dziecko wyraźnie chorym nie jest, nie potrzebuje leczenia i zupełnego spokoju, nie tylko wolno, lecz należy tego rodzaju nauką je zająć już w roku 4 lub 5, ażeby częściowo zapobiegać tym złym skutkom, któreśmy wytknęli wyżej, jako wypływające z zupełnej bezczynności umysłu. Lecz mówiąc o zaczynaniu z dzieckiem „nauki“, rozumiemy przez to coś innego: „nauką“ w tym razie ma być nauka czytania, pisania i rachunków, prowadzona przytym systematycznie z wyraźnym celem osiągnięcia określonego rezultatu w określonym terminie, a zatem stanowiąca dla dziecka zajęcie obowiązkowe, od którego wedle kaprysu uchylać się nie powinno. Otóż taka nauka, prócz zdolności pamięci i pojmowania, które niezbędne już były dla pogadank lub wierszyków, wymaga nadto w większym stopniu zdolności uwagi, dłuższego zatrzymywania się nad przedmiotem, który bezpośrednio nie dostarcza przyjemności, powściągnięcia mimowolnych ruchów i wogóle ulegania innym pobudkom prócz doraźnych wrażeń i kaprysów wyobraźni. Można przeto pociągnąć dziecko do nauki tej,

wówczas dopiero, gdy przypuszczać możemy, że zdolamy ucznia do systematycznego zajęcia się nią nakłonić. Złe jest, jeśli w początkach samych to, co uważa dziecko za naukę, odhyla się doraźnie, z przerwami, jeśli wychowawca zmuszony jest robić ustępstwa: zacząć lepiej nieco później, wymagania stawiać nie wysokie, ale odrazu uczynić każdą lekcję obowiązkową, od początku wdrożyć przekonanie, że od tego, co się nazywa „nauką“, „lekcją“ pod żadnym pozorem uchylać się nie można. Należy więc przez obserwację danego dziecka moment ten ustalić, kiedy zdolność, w znaczeniu powyższym, dla nauki systematycznej potrzebna, objawiać się zaczyna. Wnioskować zaś o tym będziemy tak z zachowania się dziecka w życiu potocznym, jakoteż z prób, które umyślnie w tym celu zrobić można. Jako znak, że dziecko dla nauki obowiązkowej i systematycznej dojrzało, posłużyć może to np., że z jakiegobądź powodu (w zabawie, przez uległość) zdolne jest przez czas pewien siedzieć na miejscu spokojnie, że potrafi wyrzekać się bezpośredniej przyjemności dla celu dalszego, umie poskromić popędy ruchu, zabawy, jedzenia itp. np. spokojnie oczekuje chwili posiłku, choć jest głodne, przez czas dłuższy dogląda młodszego rodzeństwa, nie zraża się pierwszym niepowodzeniem w wykonaniu jakiejś roboty itp. Niezależnie od tego, nie mówiąc dziecku, że zaczyna się „uczyć“, możemy wypróbować, o ile potrafi siedzieć spokojnie, słuchać lub przyglądać się rzeczy, która je niezbyt zajmuje; gdy próba wypadnie niepomyślnie, dajmy mu jeszcze na czas jakiś spokój. Niechaj nas przytym w błąd nie wprowadza fakt ten, że niekiedy dziecko młodsze przesiaduje przy lekcji starszych, niby to słucha, naśladuje, jak one czytają i piszą itp. Przekonywamy się nieraz, że gdy dziecko takie zaszliśmy na prawdę do nauki, nie okazuje się ono chętnym ani wytrwałym, albowiem owo naśladownictwo cudzej nauki było dla niego tylko jedną z form *zabawy*. Czy wreszcie zdecydujemy się rozpocząć systematyczną naukę czytania, zależy to od tego, w jakiej formie czujemy się w możliwości dziecku pierwszą tę naukę podać; jeżeli stać nas na metodę, która uwzględniałaby ściśle obecną zdolność i umysłowy interes dziecka, opierała czytanie na podstawie rzeczowej, wiązała ją z pisaniem i rysunkiem, to oczywiście zaczęcie takiej nauki, możemy bezpiecznie przyspieszyć, lecz jeśli nauka ta ograniczyłaby się miała do abecadła i sylabizowania, to ze względu na większe trudności, okres jej wypaść musi później.

Drugim czynnikiem, który o terminie pierwszej nauki rozstrzyga, jest indywidualność dziecka. Za opóźnieniem jego przemawiać będzie przedewszystkim przyrodzona lub przez choroby w pierwszym dzieciństwie spowodowana wątpliwość organizmu, w szczególności słabość nerwowa, wyrażająca się nadmierną pobudliwością, usposobieniem do płaczu i kaprysów, zmiennością nastroju, przestkach nocnym, nie mówiąc o cięższych wypadkach, jak epilepsja. Wczesne rozbudzenie i rozwój umysłowy, zamięłowanie do życia siedzącego, oglądania książek i obrazków itp. nie tylko nie upoważnia nas do przyspieszania nauki, lecz przeciwnie nakazuje czynność intelektualną dziecka powściągać, zachęcać je do ruchu, zabaw na powietrzu, zajęć mechanicznych. Z drugiej strony jeśli chłopiec pozostaje w otoczeniu, które je skazuje na zupełną nieczynność umysłową i apatię, albo jeśli skutkiem braku zajęcia objawiać się w nim zaczynają złe narowy, krnąbrność, u chłopca zawady, u dziewcząt próżność i zamięłowanie strojów itp., to, o ile stan zdrowia wprost się nie sprzeciwia, pożądanym być może dla łatwiejszego ujęcia dziecka w karby, dać mu jakikolwiek cel obowiązkowy i zasadzić do nauki, zwłaszcza, jeśli jednocześnie weźmiemy nauczyciela lub oddamy je do szkoły. Takie to są względy, z którymi liczyć się należy w każdym pojedynczym wypadku, zestawiać je ze sobą i stosownie do tego, za czym silniejsze powody przemówią, postanawiać o zaczęciu lub odłożeniu nauki. Za termin zaś średni, kiedy z ogółem dzieci normalnych zaczynać wypada naukę systematyczną, przyjąć można koniec roku szóstego i początek siódmego, zastrzegając przytym, że w każdym razie nauka ta powinna być należycie ustopniowaną pod względem trudności i czasu trwania lekcji. W wypadku wątpliwym, radzimy przyjąć termin raczej późniejszy, aniżeli wcześniej.

J. Wł. D.